

## „Miki Mol i kolczaki” - fragment

Dwaj nurkowie głębinowi w obszernych skafandrach posuwali się prawie po omacku. Pod ich ciężkimi butami ugięła się kładka, która prowadziła z balkonu prosto na tył zaparkowanej ciężarówki.

Głowy nurków przypominały stalowe dynie. Ich plecy obciążały butle, zwoje gumowych węży i wielkie nożyce. Przez wentyle i filtry słyszać było ciężkie oddechy.

– Ruszajcie się! Dalej! – ponaglał Bombolid. Krzyczał głośno, gdyż nie był pewien, czy go słyszą. – Pamiętajcie, podwiozę was tylko za róg ulicy. Nikt nie może widzieć, że to ja was przysłałem. I umawiamy się: jutro w nocy czekam na was w tym samym miejscu. Zrozumiano?

Arcykąsek nieopatrznie kiwnął głową. Ciężka kula skafandra zachwiała się niebezpiecznie na jego ramionach i wszyscy musieli się chwycić poręczy.

Ciężarówka wyjechała na ulicę i brama zasunęła się z łoskotem.

Miki Mol ostrożnie wyszedł z szafy. Na nosie miał zawieszoną brudną szmatę. Odrzucił ją i wycisnął pompon swojej czapeczki, który w ciasnej szafie wpadł do wiadra z brudną wodą. Jego różowa kokarda w białe kropki przesiąknięta była zapachem jakichś chemikaliów. Rozejrzał się. Nareszcie był sam w laboratorium inżyniera Bombolida! To, co zobaczył

i usłyszał z ukrycia, napełniło go przerażeniem. „Muszę koniecznie powiadomić przyjaciół o podstępnych planach tego szaleńca, zanim będzie za późno” – z tym postanowieniem ruszył przez laboratorium w poszukiwaniu telefonu.

„Pan burmistrz musi się natychmiast dowiedzieć o prawdziwych zamiarach Bombolida, szef więzienia o kryjówce drabów, a tata Flory o sensacyjnym szkielecie Bumbu-Daka”.

Kiedy zbliżył się do stołu z komputerem, usłyszał ciche brzęczenie. To kolczak drzemał w elektromagnetycznym kojcu. Mól książkowy ostrożnie zbliżył się do robota. Nagle kolczak otworzył oko. Było białe i pozbawione źrenicy. Miki Mol w pierwszej chwili odskoczył do tyłu, ale wkrótce domyślił się, że robot pozostaje nadal w stanie uśpienia. Odetchnął z ulgą i dopiero teraz przyjrzał się niesamowitej konstrukcji, na której Bombolid zamierzał wyprodukować groźną armię robotów-policjantów. Jego uwagę przyciągnęły kolorowe przyciski i czerwona dźwignia w pobliżu bębna, na który nawinięty był drut kolczasty.

„Dobrze byłoby raz na zawsze wyłączyć tę piekielną maszynę” – pomyślał. Jego wybór padł na dźwignię. Nie chciała ustąpić. Nacisnął więc kilka przycisków naraz. I wtedy coś przeraźliwie zgrzytnęło. Bęben z drutem kolczastym drgnął i cała maszyna ruszyła. Laboratorium wypełniły turkoty, zgrzyty i szczęknięcia łańcuchów i bloków. Nie o to chodziło Miki Molowi.

– O fiblo biblo! – Z niepokojem zerknął na zegar w kącie laboratorium. Lada chwila mógł się tu pojawić Bombolid!

Ruszył w kierunku sofy, gdzie na stoliku obok dostrzegł telefon.

Po drodze wyminął miedzianą miskę i stary czajnik wypełniony deszczówką z nocnej ulewy. Zerkając przez ramię na pracującą maszynę, wykręcił numer do pana burmistrza.

Usłyszał muzykę. Była spokojna i nastrojowa. Co jakiś czas ćwierkał ptak, w oddali ryczała krowa i szumiał wodospad. Żeby coś usłyszeć, Miki Mol musiał zatkać sobie

palcem drugie ucho.

– Dzień dobry – odezwał się damski głos. – Znajdujesz się w kolejce do pana burmistrza. Zrelaksuj się. Leżysz na uroczej łące, na kocyku numer 47. Nie ma pośpiechu. Świeci słoneczko. Za chwilę przeniesiemy cię na następny kocyk.

Głos się wyłączył. W słuchawce rozległy się łagodne tony harfy. Gdzieś w oddali zakukała kukułka. Z drzewa spadło jabłko.

– Leżysz na kocyku numer 44...

Miki Mol wyłączył telefon. Znowu sprawdził czas.

Tymczasem żelazne kleszcze przenosiły odcięty fragment drutu w kierunku komory powiększającej. „Oj, niedobrze” – pomyślał Miki Mol i spróbował zadzwonić do biblioteki.

Odezwał się uprzejmy głos Mrówkolwa. Niestety, był nagrany:

„Tu Filobiblońska Biblioteka Bajek Niebywałych. W tej chwili nie ma nas w bibliotece. Jesteśmy na ważnej naradzie u pana burmistrza. Jeśli chcesz zapytać o książkę, to zapraszamy na naszą stronę internetową...”

– Fiblo biblo! – zawołał Miki Mol. – Ale pech! – Wykręcił więc numer do Grażynki. – Odbierz, Grażynko! Odbierz! – ponaglał ją w myślach, spoglądając z rosnącym niepokojem na komorę ciśnień i migoczącą na niej czerwoną lampkę. Coś kotłowało się we wnętrzu, powodując wibracje całej maszynerii. Co więcej, bęben z drutem kolczastym obracał się nadal, a specjalne cęgi odcinały następny kawałek drutu!

„Tu telefon komórkowy Grażynki. Jestem teraz w szkole na lekcji języka atlango. Jeśli chcesz się ze mną skontaktować, nagraj wiadomość po usłyszeniu fragmentu wesołej melodyjki pt: „Ciesz się oko klombów zieleń”.

Miki Mol po raz pierwszy nie miał ochoty słuchać tej dobrze mu znanej piosenki. Tymczasem hałas maszynerii produkującej kolczaki narastał. Snop iskier wlatywał aż do żyrandola jak sztuczne ognie i wygasał nad stołem komputerowym. W elektrycznym kojcu biegały już cztery przerażające kolczaki!

Miki Mol zawahał się. Nie wiedział, co zrobić: czy czekać, aż skończy się wesoła piosenka, czy pobiec i zatrzymać niebezpieczną maszynę. Zdecydował się na to drugie. Nie wyłączając telefonu, odłożył słuchawkę na sofę i popędził do czerwonej dźwigni. Uwiesił się na niej. Nie chciała ustąpić. Drugą nogą próbował powstrzymać korbę bębna z drutem kolczastym. Wisząc na dźwigni, wrzeszczał z daleka w kierunku słuchawki: – Tu Miki Mol! Ważna wiadomość! Uwaga, Grażynko! Musisz ostrzec pana burmistrza i tatę Flory! Bombolid atakuje! Nenufary! Nożyce! Ciach, ciach! Bul, bul, bul! Ambaras i Arcykąsek! Bumbu-Dak! Fabryka! O rety!

Dźwignia puściła. Cała maszyneria zadrżała, zazgrzytała i piąty kolczak pozostał w komorze ciśnień. – Uff! – Miki Mol startł pot z czoła.

Ale chociaż bloki, koła zębate i pasy transmisyjne zastygły w bezruchu, to w elektromagnetycznym kojcu wrzało. Kolczaki, wściekle biegając wzdłuż iskrzącej bariery, zderzały się ze sobą rogami, wznecając fontanny iskier jak przy spawaniu, a hałas taki jak podczas bitwy na szable. Widać było, że jaskrawy kolor ubranka Miki Mola i jego pompon przyciąga ich uwagę. – Czyżbym działał na kolczaki jak czerwona płachta na byka? Co zrobić, żeby poszły spać?

I wtedy zauważył, że na stole leży pilot. Szybko skierował go w ich kierunku i nacisnął przycisk. Nic z tego. Kolczaki nie przerwały swojej wściekłej krzątaniny.

Nacisnął więc jeszcze raz. Bez skutku.

Odrzucił urządzenie na stół i zaczął rozmyślać. „A gdyby tak odciąć im dopływ prądu? Ale wtedy zniknęłaby ta bariera... O nie!” – na myśl o ostrych rogach kolczaków Miki

Molem wstrząsnął dreszcz przerażenia.

W tym momencie jego uszu dobiegł nowy dźwięk. Był to warkot, ale nie warkot maszyny. Przypominał bulgot zwierza szykującego się do ataku! Miki Mol zerknął w bok. Obok fotela zobaczył rozwartą paszczę i migoczące czerwone ślepia.

– He, he, piesek? – spróbował się doń uśmiechnąć. – Ładny z ciebie piesio. Czy to ty jesteś tym Robopsiackiem, o którym opowiadał pan burmistrz?

Ale Robopsiak najwyraźniej nie miał ochoty na pogawędkę. A już na pewno nie na uprzejmą. „Ups! Wygląda na to, że użyłem niewłaściwego pilota” – pomyślał mól książkowy i zauważył, że na stole leżą teraz dwa piloty. Niestety, drogę do nich zagradzał pies-robot. Wyciągnięcie ręki nie wchodziło w rachubę – można ją było stracić.

Z metalowej obroży z trzaskiem wyskoczyły ostre kolce.

Stalowy pies szykował się do ataku.